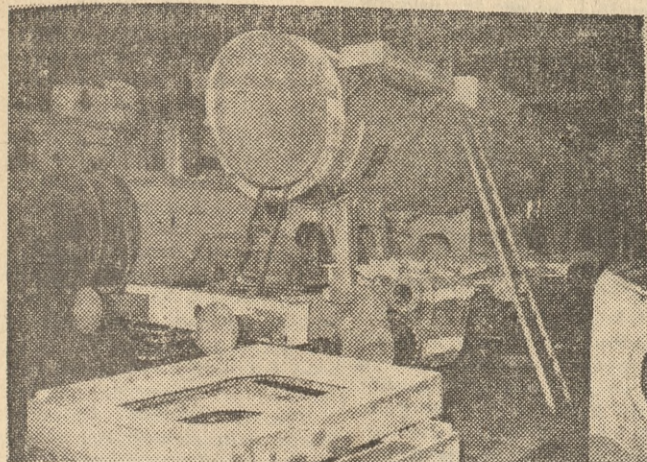


# INOWY SWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok IV numer 24

Niedziela, 14 VI 1953



Na wybitne osiągnięcia produkcyjne załogi ZISPO składa się żmudna praca konstruktorów i inżynierów, techników i majstrów, robotników i brygadzystów, kobiet i młodzieży. Załączone zdjęcie przedstawia fragment hali montażowej, w której budoje się znane w całym kraju parowozy.

## A 52 projekt — już po konferencji

5810 wniosków racjonalizatorskich zgłoszonych w niespełna 6 miesięcy bieżącego roku — przeszło 4 miliony złotych oszczędności, jakie jeszcze w tym roku uzyskają Zakłady Przemysłu Metalowego im. J. Stalina w związku z zastosowaniem nowych pomysłów — to wspaniały rezultat postępu technicznego w ZISPO, osiągnięty w toku przygotowań do Konferencji Partyjno-Technicznej.

Rosmarynowska. Pracowała oczywiście tak na starym, jak i na nowym urządzeniu. A oto jej opinia: — Co do pracy nie ma porównania — stwierdza. Nie trzeba podnosić ciężkich desek, zmieniając „piętra” rusztowania, przy czym nierzadko były wypadki przygniecenia ręki. Rusztowanie nie jest chwiejne, człowiek nie nadzwiga się wiader z wodą, pracuje się szybciej, lżej i bezpieczniej.

Antoni Kaizer przysłuchuje się wypowiedzi młodej ZMP-ówki z zadowoleniem. Jest to

(Ciąg dalszy na str. 2)

## W Tygodniu Zdrowia

# Człowiek — nasze bogactwo

„Troska o zdrowie mas pracujących, to jedno z najważniejszych zadań władzy ludowej, która jest wyrazicielem interesów i potrzeb mas ludowych.”

BOLESŁAW BIERUT

W zakładowym Ośrodku Zdrowia ZISPO duży ruch. Jasnym korytarzem raz po raz przechodzi pielęgniarka z kartami zdrowia pracowników. W poczekalni stacji zabiegowej pacjenci czekają na zastrzyki. — Praca idzie sprawnie.

W poczekalni gabinetu dentystycznego spotykamy pracownika Oddziału W-3 Czesława Oparę, który w związku z konferencją partyjno-techniczną zgłosił wniosek racjonalizatorski w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy. Zapytujemy go, czy jest zadowolony z opieki lekarskiej w Ośrodku.

— Własny Ośrodek Zdrowia, to duża zdobycz dla naszych Zakładów. Lekarze wykazują serdeczną troskę o nasze zdrowie, nie tylko leczą nasze schorzenia, ale również pouczają jak należy ich unikać. Liczne kadry ratowników sanitarnych, które wychował Ośrodek, to często racjonalizatorzy —

projektodawcy usprawnień dotyczących bezpieczeństwa i higieny pracy. W związku z przygotowaniem do konferencji partyjno-technicznej, którą żyją nasze Zakłady, wpłynęło bardzo dużo wniosków racjonalizatorskich, dotyczących BiHP. W naszym oddziale do końca maja wpłynęło ich 141, z czego 33 projekty zostały już wprowadzone w życie. Wiemy, że ludzie, to największe bogactwo naszej Ojczyzny, toteż wielu z nas myśli o tym, aby coraz lepiej zorganizować i usprawnić swoją pracę, zapewniając jej warunki pełnego bezpieczeństwa i higieny.

Długim korytarzem dochodzimy do gabinetu kierownika Ośrodka dr. Jędruska.

— Ośrodek nasz — mówi dr Jędrusek — pragnie jak najlepiej służyć pracownikom Zakładów, dlatego też pracujemy na dwie zmiany, od 7 rana do 21. W Ośrodku pracuje 20 lekarzy i 47 osób personelu pomocniczego. Nasze gabinety specjalistyczne, których mamy osiem, wyposażone są w najnowszy sprzęt. Toteż trzy czwarte pacjentów możemy leczyć u siebie. Z początkiem przyszłego roku zostanie u nas otwarta Izba Chorych, co jest dla nas szczególnie ważne przy leczeniu pracowników zamiejscowych. Otworzymy również jeszcze dwa gabinety: neurologiczny i skórny.

Od niedawna utworzyliśmy własną komisję balneologiczną, która zajmuje się sprawami leczenia sanatoryjnego. We wszystkich sanatoriach Polski mamy zarezerwowane własne miejsca dla naszych pacjentów. Szkolimy ratowników sanitarnych II stopnia, którzy potrafią udzielać pierwszej pomocy w razie jakiegokolwiek wypadku i są najlepszymi propagatorami czystości i higieny.

Opuszczamy Ośrodek. Na korytarzach czekają już nowi pacjenci. — Pracownicy ZISPO mają zapewnioną stałą, skuteczną opiekę nad swym zdrowiem.

(A. Z.)



Fot. Przychodźki

W gabinecie fizyko-terapeutycznym Ośrodka Zdrowia ZISPO pielęgniarka Maria Kalicka naświetla pacjentów krótkofalową

# Inżynier Karliński — jeden z wielu

Konferencja Partyjno-Techniczna. Inżynier Bogdan Karliński — starszy konstruktor Oddziału W-3 Zakładów Przemysłu Metalowego im. J. Stalina usłyszał określenie to po raz pierwszy w ZISPO przeszło 4 miesiące temu.

Teraz, gdy sięga myślą wstecz — te 4 miesiące, wypełnione intensywną pracą zawodową i społeczną, wydają mu się okresem nierównie krótszym. Podobnie czuł kiedyś, zaraz po wojnie, jako student Wydziału Mechanicznego Szkoły Inżynierskiej — gdy dni i miesiące wypełniała mu nauka i praca w organizacji młodzieżowej.

Konferencja Partyjno-Techniczna... przygotowania... Inżynier Karliński pamięta doskonale okres przedwyborczy — pracę w Komitecie Frontu Narodowego, a równocześnie w Stowarzyszeniu Inżynierów i Mechaników Polskich. W okresie tym studiował również materiały XIX Zjazdu KPZR. Coraz lepiej zaczynał sobie uświadamiać, że zagadnień technicznych, gospodarczych nie można traktować w oderwaniu od politycznych, aż obalili w sobie zupełnie wpojony w przedwzrostowej szkole mit o apolityczności nauki. Pojął, że postęp techniczny jest nierozdzielnie związany z władzą ludową, z socjalizmem. Pomogli mu w tym towarzysze pracy — dawniej ślusarze, dziś konstruktorzy — Sporny i Nowak. Ci sami, z którymi po śmierci Józefa Stalina studiował Jego życiorys.

Z rozpoczęciem przygotowań do Konferencji Partyjno-Technicznej na swoim odcinku nie zwlekali długo.

Zaczęli od razu po otrzymaniu wytycznych. Roboty było po same uszy. Przede wszystkim dostali do opracowania jeden z tzw. średnich problemów, dotyczący oprzyrządowania wygniatania ścian. Rozwiązaniu tego zagadnienia poświęcił Karliński dużo energii i zapału, wiele wolnych godzin.

Równocześnie, jako przewodniczący oddziałowego koła SIMP działał w jednej z „dwójek” udzielającej porad robotnikom, pomagając w opracowaniu rysunków technicznych projektowanych usprawnień, dokonywaniu obliczeń. Karlińskiego lubią ludzie z W-3. — To nasz inżynier — mówią o nim, bo wie, że nie odradza się od nich, że służy im swoją wiedzą, interesuje się ich pracą, że można z nim zawsze o wszystkim mówić.

65 ludziom dopomógł inż. Karliński w opracowaniu projektów racjonalizatorskich, kierując jednocześnie z ramienia SIMP-u całością przy-

gotowań do Konferencji na oddziale.

Karliński dwójki się i trojki. Brał aktywny udział w naradach produkcyjnych, przewodniczył komitetowi obchodu Święta 1 Maja, a równocześnie przodował w pracy zawodowej. Znalazł jeszcze czas, żeby opracować 4 usprawnienia, z których 2 są już stosowane w produkcji, dalsze zaś — dotyczące mechanizowania szlifowania pudeł wagonowych, rozpatrzone pozytywnie — dadzą poważne oszczędności w skali krajowej.

Współpracownicy inżyniera — Sporny i Nowak — patrzyli z dumą, jak inżynier z początkowego, milczącego przysłuchiwanie się ich rozmowom na tematy polityczne — przeszedł do żywego w nich udziału.

Kiedyś, po pracy — członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Sporny, zatrzymał na chwilę inżyniera. Nie umiał owiać w bawelnę, rąbnął od razu:

— Wy, towarzyszu Karliński, nie pomyśleliście nigdy, że najbardziej ofiarnie, najlepiej moglibyście służyć ludowej Ojczyźnie — w szeregach Partii? W szeregach czołowego oddziału klasy robotniczej, który tak mądrze kieruje Polską? Ja myślę, to warzyśzu Karliński, że powinniście sobie postawić takie pytanie. Ja was znam nie od dziś i widzę, że jesteście z nami, że drogie wam jest nasze socjalistyczne budownictwo. Przed wami, jako inżynierem — członkiem Partii — otworzyłyby się nowe, szerokie możliwości twórczej roboty. Rozważcie to i jak się namyślicie — dajcie odpowiedź...

Karliński uściśnął mocno dłoń Spornego. Proste słowa towarzysza pracy drażniły mu umysł, nie dawały spokoju, zmuszały do podsumowania dotychczasowego życia. Późnym wieczorem, leżąc na tapczanie przy otwartym oknie — wpatrywał się w noc intensywnie myśląc. Stawiał sobie pytania, na które natychmiast znajdował odpowiedź.

Pierwsze brzmiało: czy łączy go coś z Polską dawną, sanacyjnym reżimem, z kapitalistycznym — obszarnym wysiłkiem? Nic!

Co łączy go z obecnym ustrojem Polski Ludowej, co łączy go z klasą robotniczą? Wszystko!

W błyskawicznym skrócie przetrząsnął w myślach okres dziewięciu lat wolnej Polski, zasadnicze posunięcia naszej Rzeczy — reformę rolną, unarodowienie przemysłu, demokratyzację władzy, dzieło ustanowienia rad terenowych, upowszechnienie oświaty, opiekę zdrowotną, rewolucyjny rozwój przemysłu, wspaniałą kartę prawdy dla walecznego narodu — Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Tak! Wszystko łączy go z obecną rzeczywistością. W wielkiej mierze również jego praca, znajdująca wspaniałe pole do popisu w oparciu o rozwijany z niespotykanym rozmachem przemysł, w oparciu o nową, wspaniałą technikę radziecką.

Pozostała do rozstrzygnięcia jeszcze jedna kwestia. Nasunęła mu się wątpliwość, czy to, że czuje się mocno związany z władzą ludową, z budownictwem socjalistycznym, że swą pracą zawodową i społeczną pomaga w jej realizacji — czy to predestynuje go do tego, aby prosił o przyjęcie w poczet członków Partii? Przecież miliony ludzi pracy w Polsce, miliony bezpartyjnych, aktywnie pomagają w budowie nowego ładu w naszym kraju, realizują wytyczne Partii i Rządu. A więc — on?

Wątpliwościami tymi podzielił się ze Spornym, który przyjął je bardzo poważnie. Odpowiedział wolno, nie spiesząc się, jakby oczekiwał takich właśnie, a nie innych za pytań.

Widzicie — zaczął. — To jest tak: zgadza się, że miliony ludzi są z władzą ludową, realizują wskazania Partii, chociaż nie są w niej. Ale Partia może objąć tylko część ludzi, tych najbardziej ofiarnych, bojowych, tych, którzy zdecydowali się po-

święcić wszystkie siły dla zwycięstwa idei socjalizmu. Członkostwo Partii to wielkie zaszczyt, ale i wielkie obowiązki. A w was, towarzyszu Karliński, jest wytrzymłość i jest ta siła, jest żarliwe serce. Będąc w Partii, będziecie mogli kroczyć w pierwszych szeregach budowniczych socjalizmu, będziecie aktywniej niż dotychczas pracowali dla społeczeństwa, dla naszej ludowej Ojczyzny!

Karliński przenosił wzrok utkwiony do tej pory nieruchomo w przytwierdzonym na tablicy rysunku, na Spornego. Patrzył na niego chwilę i nagle rzucił:

— A czy nie zechcielibyście pójść ze mną do sekretarza Oddziałowej Organizacji Partyjnej?

— Chodźmy.

Taka była droga do Partii inżyniera Karlińskiego, starszego konstruktora Oddziału W-3 ZISPO, jednego z wielu ofiarnych ludzi, którzy w okresie przygotowań do Konferencji Partyjno-Technicznej dostąpili zaszczytu przyjęcia w szeregi naszej Partii.

W. P.



Stolarz JAN GARSTKA jest jednym z przodujących pracowników montażu ogólnego Oddziału W-3. Systematycznie podnosi wydajność pracy, o czym świadczą choćby wyniki z ostatnich trzech miesięcy: 137 — 174 — 240 procent normy. W okresie przygotowań do Konferencji Partyjno-Technicznej bardzo aktywnie kierował kołem III ZMP, pociągając swym przykładem do podejmowania długookresowych zobowiązań współtowarzyszy pracy. Złożył także wniosek racjonalizatorski.

Jan Garstka — dziecko czarnkowskiej wsi, dostąpił ostatnio zaszczytu przyjęcia w poczet kandydatów PZPR.



CECYLIA KOPACZ pochodzi z Opola, do ZISPO skierowała ją Szkoła Przysposobienia Zawodowego, którą ukończyła w Łodzi. Młoda dziewczyna jest aktywną zetemówką, poprawiającą z miesiąca na miesiąc wyniki swej pracy. Jako frezerka Oddziału W-6, odpowiadając na apel wzywający do aktywnego uczestniczenia w przygotowaniach do konferencji, podniosła wydajność pracy ze 172 do 184, a ostatnio do 199 procent normy. Kopaczówna złożyła także dwa wnioski racjonalizatorskie.



Ślusarz MIECZYSLAW SADEK wykonuje specjalnie precyzyjne roboty, wymagające dokładności dochodzącej do 5 mikronów. I on nie pozostał w tyle za innymi towarzyszami pracy, witając wielkie święto załogi — Konferencję Partyjno-Techniczną — dwoma projektami racjonalizatorskimi, które po zatwierdzeniu i wprowadzeniu do produkcji umożliwiły mu zwiększenie wydajności pracy.

(Fot. (3) K. Przychodźki



# A 52 projekt — już po konferencji

(Dokończenie ze str. 1)

przecież dla niego nagroda. Ale idziemy dalej, bo do pokazania pozostało jeszcze bardzo wiele.

## 4 kobiety wykonują czterokrotnie więcej, niż dawniej 30

Wreszcie iporkownia — dział, któremu Kaizer poświęcił szczególnie dużo starań i troskliwości. Trudno wprost wymienić to wszystko, co zrewolucjonowała twórcza myśl racjonalizatora. A więc: urządzenia do cięcia perfolu i folii — materiałów służących do pakowania iporki. Zamiast jak dawniej odmierzać i odcinać osobno każdy potrzebny arkusz tych materiałów, Kaizer zastąpił stoły drewniane z wyrzynanymi podziałkami, tak iż obecnie perfol czy folię odcina się prowadząc nożyce, względnie specjalny nóż kółkowy po wyrzytej w drzewie podziałce. Bez zmudnego odmierzania, bez kątownika, stosując poza tym specjalne urządzenia na warkach, otrzymuje się od razu pięć lub dziesięć potrzebnych arkuszy materiału. Obecnie 4 kobiety wyko-

nują czterokrotnie więcej, niż dawniej 30 kobiet zatrudnionych przy tej pracy. Oglądamy jeszcze urządzenia do cięcia samej iporki, młynek do mielenia odpadów iporki oraz prasę pneumatyczną do prasowania tych odpadów — przywracającą im 100-procentową wartość użytkową.

— Od czasu, kiedy kierownik wprowadził młynek i prasę — mówi Weronika Paluszczak — ja sama wykonuję pracę 16 kobiet. Upřednio kruszyliśmy iporkę ręcznie, co było bardzo nieprzyjemne, ponieważ obcierało nam skórę na dloniach. W ogóle pracowało w iporkowni około 150 kobiet, podczas gdy obecnie jest nas tylko 34, a robimy cztery razy tyle co dawniej.

## Na placu przyjacielej pomocy

— Co do tego młynka i prasy pneumatycznej — wtrąca Kaizer — to chciałybyśmy wam powiedzieć, że bawiac ostatnio w NRD, skąd właśnie sprowadzamy iporkę, zauważyłem, iż oni — odpady, których jest do 40%, po prostu wyrzucają. Oczywiście podzieliłem się naszymi doświadczeniami i jeszcze w czasie mego pobytu byłem świadkiem, iż skorzystano z nich w produkcji. Ze swej strony przyjaciele z NRD chętnie podzieliли się z nami swoimi doświadczeniami, które przeniesiemy do naszych zakładów.

Kobiety iporkowni pobudzone przykładem swego kie-

rownika wzięły żywy udział w przygotowaniach do Konferencji Partyjno-Technicznej w ZISPO. Złożyły one m. in. 16 projektów pomysłów racjonalizatorskich, a więc najwięcej z całych zakładów, jeśli chodzi o grupę kobiecą. Pierwszorzędnym usprawnieniem jest zrealizowany już pomysł Franciszki Pawlak — automatyczny pędzel do klejenia fenolem, który po jednorazowym napełnieniu — używać można przez cały tydzień.

— Nie umiem tak rysować jak trzeba — mówi Franciszka Pawlak — ale skoro przyniesiono mi już wykonany pomysł, natychmiast zwróciłam technikowi uwagę, że nie tak wyobrażałam sobie moje usprawnienie. No i patrzcie, teraz wykonali po raz drugi, tak właśnie, jak chciałam.

Antoni Kaizer, którego pierś zdobi złota odznaka zasłużonego racjonalizatora produkcji, jest przewodniczącym koła Klubu Techniki i Racjonalizacji W-3 oraz członkiem Zarządu Klubu przy ZISPO. Z okazji Konferencji Partyjno-Technicznej złożył 7 nowych pomysłów racjonalizatorskich.

— Wiecie, nie mogłem więcej — mówi, jakby chciał się usprawiedliwić, że... tylko tyle — ale byłem w okresie przygotowań do konferencji w NRD, tak, iż po prostu czasu nie starczyło. Ale nie straconego. Konferencja Partyjno-Techniczna, to przecież nie zamknięcie, a właśnie otwarcie nowego na wskroś socjalistycznego okresu pracy naszych zakładów.

H. RAWSKI

Dzięki podniesieniu poziomu pracy polityczno-społecznej wysiłek produkcyjny załogi ZISPO bardziej niż kiedykolwiek łączy się dzisiaj z walką całej klasy robotniczej — o pokój, socjalizm i siłę Polski. — Na zdjęciu: załoga ZISPO podczas jednej z masówek.



## Nowe książki Pomnik „dumnych i wolnych“

W roku 1943 ukazała się książka Carla Van Dorena pt. „Bunt styczniowy“. Była to historyczna rozprawa amerykańskiego badacza dziejów walk wolnościowych Stanów Zjednoczonych o niepodległość, która wbrew oficjalnej legendzie, twierdzącej, że rewolucja amerykańska stanowiła społecznie jednolity proces rozwojowy, odsłoniła znamienne fakty, ukazując plebejski nurt tych zmagających. Ową tzw. „bunt styczniowy“ z roku 1781 nie był wyjątkiem w ramach walk nowej, postępowej na tym etapie burżuazji z feudalnym systemem ekonomiczno-społecznym. Historycy mieszczańscy przyznają, aczkolwiek bardzo niechętnie, że wielka rewolucja francuska również posiadała swoje plebejskie jądro.

Znany postępowy pisarz amerykański Howard Fast w książce pt. „Dumni i wolni“ za tło krótkiej, kilkudniowej akcji obrat dzieje stworzenia komitetu sierzantów w Brygadzie Międzynarodowej, wchodzącej w skład armii pensylwańskiej. Rok 1781 był jednym z najcięższych w walce powstającego narodu amerykańskiego z angielskimi kolonizatorami. Klęski na polach bitew, brak wyżywienia, zwiędnięcie stosunek szlacheckich oficerów do żołnierzy, spowodowały ów ferment niezadowolonia, w wyniku którego przeprowadzono cały sztab oficerski, obrano własnych dowódców — sierzantów, wprowadzono nową, ludową dyscyplinę.

ne, opartą na zrozumieniu obowiązków żołnierza, a nie na ślepej, tępych i krwawym przymusie.

Książka amerykańskiego pisarza jest nie tylko wspaniałym pomnikiem epickim poświęconym „Pamięci Bohaterów Brygad Pensylwańskich — jak mówi motto — i ich snów, jeszcze nie ziszczonych“. Jest również dokumentem dziejowym, bo oparta została na ścisłych źródłach historycznych.

Bohater — opowiadacz Jamie Stuart, opisujący wypadki w formie obszernego pamiętnika kreśli nam wspaniałe i niezapomniane postacie uczestników styczniowego powstania. W Brygadzie Międzynarodowej służyli Irlandczycy, Szkoci, Żydzi, Murzyni, Polacy. Przed naszymi oczyma przewija się barwny korowód bohaterów — starych wysłużonych żołnierzy, których dzieje w książce Howarda Fasty dały świadectwo historii, że naród amerykański potrafi walczyć nie tylko o polityczną, ale również o społeczną niezależność. „Ich dzieje — mówi autor na zakończenie — dobiegły końca. Ich gniewni następcy, którzy sami siebie zwą abolicjonistami, piszą teraz nowy rozdział tych dziejów. A po nim na pewno nastąpią dalsze“.

1) Por. np. pracę burżuazyjnego historyka francuskiego T. Gaxotte'a „Wielka Rewolucja Francuska“ (wyd. przedwojenne Trzaski, Ewert i Michalskiego).  
2) Howard Fast: „Dumni i Wolni“, wyd. „Czytelnik“ — Bibli. Prasy, 1953, tłum. z angielskiego Mira Michałowska, str. 326.

A. STERNA

## „Pani Dulska na rozdrożu“ w Komedii Muzycznej

Właściwością wybitnych dzieł jest nie tylko to, że wybiegają w przyszłość, poza ramy swojej epoki, lecz i to, że budzą chęć naśladowstwa, lub kontynuacji. Sama Zapolska nie mogła się rozstać ze swoją Dulską: w parę lat po „Moralności“, wróciła do niej w dwóch słabszych od sztuki opowiadaniach: „Pani Dulska przed sądem“ i „Śmierć Felicjana Dulskiego“. Dziś postać ta wskrzeszona została w sztuce Sterna „Pani Dulska na rozdrożu“.

Pomysł pokazania dalszych losów rodziny Dulskich na tle dzisiejszej epoki — nie jest zły. Ten pomnik kulturowi wzrostu wprowadzić z ustroju kapitalistycznego i tylko na tym gruncie mógł przybrać tak monumentalne kształty. Ale, jak mówi biograf Zapolskiej J. Z. Jakubowski: „Społeczno-obywatelskie formy życia trwają niejednokrotnie dłużej, niż obiektywne przyczyny, które je zrodziły. Dulska ma twarde życie, Dulska niezupełnie jeszcze skapitulowała“. Przedstawienie rezerwu kulturowego, walczącego zjawiskiem z nowymi formami życia, jest tematem, który przed komediopisarzem satyrykiem otwiera ogromne możliwości. Winno ostrzegać przed utajonym wrogiem, i — jak głosi program — „uczyć czujności“.

Autor zadaje sobie pytanie: co też się dziś dzieje z siedzibą kulturową, ze sławną kamieniczką Dulskich? I prowadzi nas do niej. Okazuje się, że ta rudera przetrwała, że jeszcze stoi, choć jest już skazana przez urbanistów na bliską zagładę. Mieszkają tam starannie selekcjonowani przez gospodynię lokatory, z których każdy nosi w sercu kult „dawnych, dobrych czasów“. Jest to jakby ostatnia twierdza Grenady, która broni się zaciekle przed zagrażającym jej istnieniu duchem nowej rzeczywistości. Od czasów Zapolskiej pozostały tam wszystkie rekwizyty i cały załadunek starego kulturowości z dodatkami narzekania, szeptanej propagandy, marzeń o wojnie, tajemniczych transakcji walutowych, handlu ciuchami i nabożnego stosunku do audycji zagranicznych. A pani Dulska? Jeszcze nie zginęła. Ma dziś osiemdziesiąt lat, jest dziecinnością staruszką, opętana manią ciuchactwa i manią religijną. Rządy domu i rządy „duszy“ objęła teraz córka jej, pani Hesia, która, pogrzbawszy trzech mężów, broni jak lew resztkę pozostałych po nich fortuny (w walutach) i oczekuje „lepszych czasów“.

W pierwszym akcie sztuki zanosi się w jej losach na pomysłny zwrot: uderza w konkury (do jej kamienicy i do spadku po trzech mężach) miejscowy dygnitarz, pan dyrektor Sosik, który umie w tajemniczy sposób wyciągać materialne korzyści ze swego wysokiego stanowiska. Te nadzieje zostają jednak zniweczone przez cały szereg „katastrof“: reforma pieniędzy bije w utajone zasoby obłudniców, sam obłudniczek dostaje się za sabotaż do więzienia, przymusowa rozbiora „rodowej kamienicy“ wypłasza panią Dulską z jej odwiecznego gniazda, zjadają też cios jej macierzyńskim uczuciem obie córki, z których jedna, prześląknawszy w wyższej uczelni duchem nowych czasów, staje się zakalą rodu Dulskich,

i o zgrozo — wiąże swe losy z inżynierem „podobno partyjnym“.

Cała ta historia podana jest przez autora i teatr na wesoło. I słusznie — nie mamy powodu rozdzierać szat z powodu dramatu pani Dulskiej. Zgoda na ujęcie komediowe, — zgoda nawet na farsę, byle nie operowała zbyt łatwymi środkami. Farsowe ujęcie przedstawia jednak niebezpieczeństwo pewnych zbyt ułupnych, które są może zabawne i pomagają bez trudu rozwiązać sytuację, mogą się jednak miać z celem, dla jakiego napisana jest sztuka. Tym celem jest wzbudzenie czujności. W „Pani Dulskiej na rozdrożu“ te wszystkie charakteryzacje są zbyt grubymi nićmi, z niebezpieczeństwem autor zbyt szybko się zafatał: wszyscy posiadacze walut i sabotażyści masowo od razu dostają się do ciup y, handlarza ciuchami, totumfacka Dulskiej staje się na poczekaniu postacią pozytywną, zapisawszy się do spółdzielni krawieckiej, pani Hesia zostaje gruntownie unieszkodliwiona i pogróżka starej Dulskiej w symbolicznym finale: „Ja jeszcze żyję!“ nie ma właściwie sytuacyjnego pokrycia. Sądzę, że walka z tak niebezpiecznym wrogiem, jakim są mocno jeszcze u nas zakorzenione resztki kulturowości, nie jest tak prosta i łatwa, jak nam ją autor przedstawia.

Sama postać pani Hesi, która ma być wcieleniem kulturowości, przedstawiona jest w zbyt farsowo uproszczony sposób. Autor wprowadził uposażoną ją w zapożyczone od Zapolskiej wszelkie cechy charakterystyczne, odebrał jej jednak broń najniebezpieczniejszą: spryt życiowy i obdarzył ją to solidną porcją głupoty. Widz śmieje się z jej naiwnych systemów obrony i metod „lawirowania“, ale wątpię, czy czuje potrzebę zastosowania wobec tej śmiesznej figury jakiegokolwiek czujności.

Na pewno istnieją i dziś jeszcze bastiony dulszczyzny; najgroźniejsze jednak jest kulturowość, które umie zastosować „prawo mimiki“, czyli pozorowne dopasowanie się do wymogów epoki, i przybierając barwy ochronne, prowadzi wewnętrzną robotę destrukcyjną. Tak na przykład pomysłany jest ów dyrektor Sosik, który pod pozorami „roboty państwowotwórczej“ obmyśla sposoby „wkładania kija między szprychy“. Znaczenie tej postaci zostało zniweczone przez jednego z interpretatorów, (Z. Relski). Nie wyszło z zamierzenia autora stopniowo demaskowania szkodnika, bo aktor gra tak, że od samego początku sabotażysta wyłazi z niego wszystkimi szwami.

Sądzę, że zadaniem teatru w stosunku do sztuki Sterna było raczej łagodzenie pewnych jaskrawości tekstowych i sytuacyjnych i utrzymanie charakterów w granicach prawdopodobieństwa, jednym słowem urealnienie sztuki, co pozwoliłoby widzowi wyciągnąć z niej wychowawcze wnioski. Na przykład dyskusja, która toczy się w drugim akcie i nasświetla różne odcienie negatywnego ustosunkowania się do dzisiejszej rzeczywistości, ma znaczenie, jeśli wynika z dobrze obserwowanych charakterów dyskutan-

tów, traci zaś sens, jeśli dyskutantami są groteskowe figury, które przed chwilą wyprawiały farsowe łamańce.

Trzeba przyznać, że pewna niejednołatość, z jaką autor potraktował swój materiał, — utrudniała teatrowi pracę. Najtrudniejszą była sprawa z postaciami pozytywnymi, bo te są w sztuce bardzo słabą przeciwwagą jaskrawo przedstawionych elementów kulturowości. Młode pokolenie, które wdziera się do domu Dulskich i burzy jego odwieczne tradycje, to piękny, nowy motyw, i powinien być potraktowany z odpowiednim rozmachem. Dla właściwego potraktowania tych postaci zabrakło jednak autorowi farb na palecie, a teatrowi inwencji. Przeciwwagą dla kulturowości i budująca socjalizm młodzież buduje go w sposób tak moralizatorski i nudny, że raczej oddziałuje na widza atmosfera paniki w środowisku Dulskich, symboliczna wymowa wznoszących się koło ich domu nowych murów, rzeczowa prostota Robotnika, niż wulgarna elokwencja papierowego inżyniera, który w dodatku, w interpretacji teatru, jest omyłką obsadową.

Współpraca teatru mogłaby wiele słabych stron sztuki Sterna skorygować, wiele momentów wychowawczo-demaskatorskich podkreślić. Takie też na pewno było pierwotne zamierzenie reżyserki Marii d'Alphonse. Pierwotne — bo ogładszmy sztukę, jakby w dwóch wersjach. W pierwszej wersji (na próbie generalnej i premierze) Irena Detkowska, do której pasuje jak ulał rola pani Hesi, „trzymała sztukę“, doznając z pewnym umiarem swoją niezawodną, choć trudną do okiełznania vis comica i nie poddając się wrodzonej skłonności do przerysowania postaci. Na dalszych przedstawieniach aktorzy, niestety, już pewne granice przekroczyli. Dając się ponieść wieniom farsowej, usilnie podkreślali groteskę, a zamazywali momenty wychowawcze. Jeśli już mówimy o przeżytkach, to jednym z najtrudniejszych do wykorzenienia przeżytków są przedwojenne metody farsowe, polegające na usiłowaniu zdobycia sukcesu śmiechu za wszelką cenę. Jedną z groźnych postaci dulszczyzny to jest właśnie dulszczyzna teatralna, „zachowująca pozory“ i trzymająca się w karkach wobec „gości“ (na premierze), a pozwalająca sobie na wszystko wobec „domowników“, to jest szeroki mas publicystyczny, którym przecież cała praca teatru ma służyć. Teatr jednak nie docenia dzisiejszej widowni. Wulgaryzacja sceniczna nie jest dziś gwarancją sukcesu. Daleko bardziej „chwytala“ i wywoływała żywsze reakcje pierwsza wersja spektaklu, kiedy jeszcze zachowywał się pewien umiar i zespół nie wylamywał się spod dyscypliny scenicznej.

Słowa uznania należą się A. Gajdeckiemu i St. Wojciechowskiemu za to, że dotychczas zachowali w swych ryzykownych rolach umiar komediowy, i W. Dobrzańskiemu, który z prostotą i naturalnością oddzwiera epizodyczną postać Robotnika.

J. MOR.

## TAK BYŁO

W obliczu wielkich osiągnięć władzy ludowej na polu podniesienia zdrowotności warto przypomnieć — na podstawie kilku cytatów z naszych przedwojennych dzienników — jak wyglądała sytuacja na odcinku zdrowia w Polsce przedwojennej:

„Długotrwały kryzys w przemyśle i bezrobocie wywołały stan zatrważający w masach robotniczych Łodzi. Straszliwa nędza, głód, brak mieszkań, zarazy, tyfus i nieszczęśliwość tysięcy, dziesiątki tysięcy istnień ludzkich. W polskim Manchesterze ginie 19 proc. dzieci w wieku do jednego roku. Opinia publiczna za mało się interesuje, a rząd swoją bezradną biernością ujawnia coraz bardziej brak zrozumienia dla całej grozy sytuacji.“

(ROBOTNIK, z d. 3. II. 1927)

(Z referatu sejmowego ministra opieki społecznej): „Prócz niedostatecznej szpitalnictwa musi nas napawać troską brak lekarzy. Nadto większość lekarzy mieszka w miastach. Zdobycie lekarza, kandydata do pracy w warunkach wiejskich staje się wręcz niemożliwością. Musi być postawiony w sposób konstruktywny problem pomocy lekarskiej na wsi“.

(Głosy w dyskusji): — „Pan minister mówił o powolnym, ale stałym postępie w dziedzinie naszego szpitalnictwa. Tymczasem analiza cyfr przekonuje nas, że w rozwoju szpitalnictwa cofamy się, porównując od 1932 roku!“

— „Zdrowotność na wsi przedstawia się katastroficznie. W opiece lekarskiej pomijana jest zupełnie najliczniejsza część ludności matorolnej“.

(ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY, 11. II. 1937)

„Słyszymy często o bezrobotnych lekarzach, stąd zdawałoby się, że są to skutki nadmiernej liczby lekarzy w Polsce. W istocie jednak jest wręcz przeciwnie: lekarzy mamy zbyt mało. W ubiegłym roku na 10 000 mieszkańców przypadało u nas mniej niż czterech lekarzy. Gdyby Polska chciała się zbliżyć do średniej europejskiej normy, musiałaby zamiast 12 600 lekarzy mieć co najmniej 25 000. Przy obecnym stanie katedr uniwersyteckich medycznych i przy przeciętnej liczbie 200 lekarzy rocznie kończących uniwersytet, stan liczebny... podnieść się nie może.“

(KURIER CZERWONY, 29. IV. 1938)

Wybrał J. S.

## Wydawnictwa poznańskich naukowców

Dwie instytucje państwowe: Wydawnictwo Naukowe i Zakłady Wydawnictw Szkolnych zaopatrują szkoły i pracowników naukowych w podręczniki, skrypty i dzieła naukowe. Państwowe Wydawnictwo Naukowe raz po raz rzuca na rynek nowe dzieła naukowców polskich. Ostatnie biuletyny tej instytucji, wydawniczej mówią o 69 pozycjach ostatnich miesięcy, wśród których znajduje się 9 prac naukowców poznańskich. Dotychczasowy dorobek wydawniczy PWN określa się w tej chwili liczbami: 111 tytułów książek, 746 pozycji skryptów i 22 czasopisma.

Z serii Polskiej Akademii Nauk ukazała się ostatnio praca naukowa poznańskiego prof. dr. Kazimierza Simma pt. „Fauna słodkowodna Polski“. Szkoła inżynierska w Poznaniu ma na swoim dorobku pracę (skrypt) mgr. inż. Stanisława Ulatowskiego pt. „Modelarstwo i odlewnictwo“, mgr. inż. Kazimierza Mazera — „Budownictwo ogólne“ (skrypt) oraz mgr. inż. Jana Czarneckiego pt. „Budowa i konstrukcja samochodów“ (skrypt).

Wyższą Szkołę Rolniczą reprezentuje prof. Julian Boduch z pracą „Analiza działalności gospodarczej przedsiębiorstw handlowych“ (skrypt). Wyższą Szkołę Rolniczą w PWN pracę prof. dr. Pietruszyńskiego pt. „Ćwiczenia z ogólnej uprawy roślin“, dr. inż. Zdzisława Jakubowskiego — „Planowanie gospodarstwa leśnego“ i doc. dr. inż. Antoniego Linkego — „Zasady pszczelarstwa“.

Z innych działów wydanych prac ostatnio na uwagę zasługują: „Podstawy gramatyki polskiej“ — W. Doroszewskiego, „Zarys gramatyki historycznej języka łacińskiego“ — Safarewicz, przekład z rosyjskiego Ignacego Krawczaka — „Nad arabskimi rękopisami“.

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych oprócz podręczników dla szkół wydały 46 cennych pozycji pedagogicznych w 1952 r. i początek roku 1953 r. Do końca czerwca roku bieżącego ukazało się jeszcze 9 nowych wydawnictw pedagogicznych. (hb)



# UZDROWISKA w służbie człowieka pracy

Pełne uroku, romantycznego czaru i niezapomnianego piękna są wybrzeża Morza Czarnego. Komu nie utkwiła w pamięci młodzieńcza postać Adama Mickiewicza „wspartego na Judahu skale” zapatrzonego w błękitne dale morza? Kto nie zetknął się z widokami Krymu, groźnego Kaukazu lub nie słyszał o światowej sławy uzdrowiskach w Jaicie, Soczy i Kisłowodsku na Kaukazie i wielu innych spośród 350 uzdrowisk Związku Radzieckiego?

Różnorodność klimatu, nadzwyczajne bogactwo źródeł mineralnych, pozwoliły Związkowi Radzieckiemu rozwinąć wszystkie możliwości dla profilaktyki i leczenia chorych. Na terenie Kraju Rad w republikach i okręgach autonomicznych, znajduje się przeszło 3000 źródeł mineralnych i około 2000 borowinowych i solankowych jezior oraz około 2500 sanatoriów. W Turkmenii w warunkach suchego, pustynnego klimatu znajduje się głośnie w ZSRR uzdrowisko Bajram - Ali, gdzie z powodzeniem leczą się chorzy na wątrobę. Stepy Baszkirii z ich suchym i ciepłym klimatem i bogatą roślinnością stały się miejscami lecznictwa i sanatoriów, leczących kumyssem. Niemniej znane są uzdrowiska wysokogórskie, jak Teberda i Abastrumani, położone na wysokości 1300 m nad poziomem morza i uzdrowisko Zey na wysokości 2000 m.

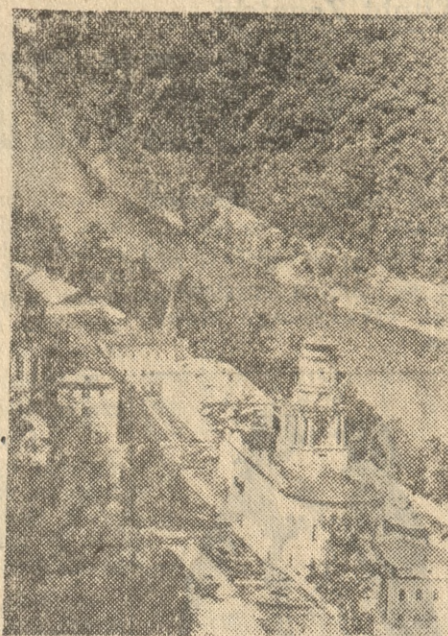
Z uzdrowisk z wodami kwaśnymi słyną popularnością cieszą się Kisłowodsk na Kaukazie i Darasun w obwodzie Cytintskim, Arzni w Armenii i Arszan nad Bajkałem. Choroby przewodu pokarmowego leczą skutecznie Essentuki i Żeleznowodsk oraz Borżom w Gruzji.

Większość obecnie czynnych uzdrowisk powstała po Rewolucji Październikowej,

gdy rząd radziecki sprawę ochrony zdrowia i pomocy sanatoryjno-uzdrowiskowej oddał w służbę narodu. Dniem narodzin radzieckich uzdrowisk był dekret Rady Komisarzy Ludowych podpisany w 1919 r. przez Lenina, który ogłosił hasło: „uzdrowiska dla narodu. Dekret ten oznaczał, że odtań zdrowie człowieka staje się przedmiotem troski państwa. W 1920 roku ukazał się nowy dekret „o wykorzystaniu Krymu dla leczenia mas pracujących”. Rząd radziecki w ślad za dekretami powołał do życia specjalne instytucje naukowe-badawcze. Setki ekspedycji przemierzyły kraj od Krymu i Kaukazu do Gór Pamiru i wybrzeży Kamczatki, co dało szereg cennych nowych uzdrowisk, jak Dżermuk w Armenii, Naftalan w Azerbejdżanie i Hałtuba w Gruzji. Trzeba tu zaznaczyć, że w Rosji przedrewolucyjnej według danych z 1912 roku było czynnych tylko 125 miejscowości leczniczych z borowiną i wodami mineralnymi. Państwo posiadało zaledwie 6 uzdrowisk. Domów wypoczynkowych nie znano.

Dla oparcia lecznictwa na podstawach naukowych powstały przy sanatoriach laboratoria i gabinety leczniczo - diagnostyczne. Wieloletnie doświadczenia pracy tych laboratoriów pozwoliły zbadać wszechstronnie i wprowadzić w życie nowe efektywne metody lecznictwa. Przeprowadzono z gruntu regulamin uzdrowiskowe i sanatoryjne na podstawie nauki Pawłowa. Sposobem rozmowy lekarza z chorym, kiedy to każde słowo lekarza musi być przemysłane, nowemu podejściu siostr medycznych i pielęgniarek do chorego, otoczeniu chorego, urządzaniu sypialni, jadłodziń i świetlic, nadaje się obecnie takie samo znaczenie jak zabiegom lekarskim. Pozwoliło to wyraźnie podnieść jakość diagnostyki i terapii i do gruntu zmienić kulturę obsługi chorych. Tak np. w Piatigorsku w myśl

Dom wypoczynkowy dla górników Zagłębia Donieckiego w Saratogorsku



nauki Pawłowa, że nie można pacjentowi wyznaczać diety przed zapoznaniem się z jego smakiem i przyzwyczajeniami, w jadłodzińiach dyżurny lekarz i dietetologowie bacznie obserwują każdego chorego i prowadzą systematyczną kartotekę „smaku

chorego” i dopiero na tej podstawie lekarz ordynuje diety. Wprowadzenie idei Pawłowa do codziennej pracy dało już dobre wyniki i otworzyło przed uczonymi nowe szerokie horyzonty.

H. Bar.

## Piękny harmonogram

Marek Stas'ki

Sprawa zaczęła się już dawno. W marcu 1936 roku Antoni Pałka, robotnik z fabryki Cegielskiego poszedł do poświęceń. Czuł się źle. Nie było to nic określonego. Trochę kaszlał, trochę gorączkował, nie miał apetytu i coraz bardziej zaczął chudnąć. Wtedy, stojąc pod oświetlona tarczą aparatu rentgenowskiego, pierwszy raz usłyszał słowo: gruźlica. Nie bardzo wtedy wiedział młody Antek co ono oznacza. Ale niedługo poznał już jego istotny sens.

Oto po jakimś czasie otrzymał z fabryki urzędowe zawiadomienie z dyrekcji, że przestał już być pracownikiem zakładów Cegielskiego. Potem, po długim oczekiwaniu, dostał skierowanie do sanatorium, gdzie znowu powiedzieli, że można korzystać z ubezpieczenia już się skończyła. Wrócił więc do domu z odmą, która uciskała mu lewe płuco. I z pewnością wyleczyłaby mu je. Ale

Antoni Pałka nie mógł znaleźć 10 złotych, które musiałby płacić co 10 dni za każdorazowe dopełnienie odmy prywatnemu lekarzowi. Odmy więc zaniechał. Proces gruźlicy znowu zaczął rozwijać się. I gdyby nie silny organizm Antoniego, z pewnością nie dożyłaby dzisiaj tych czasów.

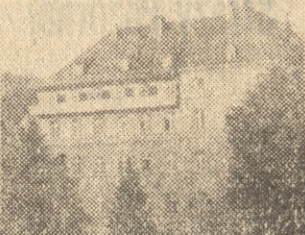
A doczekać warto było. Dzisiaj Pałka znowu pracuje, ma możliwość corocznego wyjazdu do sanatorium.

Przed miesiącem Antoni Pałka przyjechał do sanatorium w Szklarskiej Porębie. Powitały go jasne mury, uśmiechnięte twarze personelu, lekarze i pielęgniarki w białych fartuchach. Tutaj Pałka odrabia dawne zaniechania i leczy się, aby jak najprędzej powrócić do pracy.

Położone w parku wśród lasu, sanatorium w Szklarskiej Porębie mieści w swych murach blisko 150 pacjentów. Dzięki zabiegom lekarskim, werandowaniu na 5 leżalnicach i „wdychaniu” górskiego powietrza, przychodzą oni z każdym dniem do zdrowia.

W pobliskim sanatorium zabiegowym, w Bukowcu, znany ftizjochirurg, dr Stefan Warszawski, wykonuje operacje klatki piersiowej, torakoplastykę i odnę chirurgiczną.

W swej pracy dr Warszawski opiera się na doświadczeniach radzieckich chirurgów klatki piersiowej. O rozmiarze, jaki przybiera leczenie chirurgiczne, niech świadczy fakt, że oddział chirurgiczny bukowieckiego sanatorium wykonał już ponad 6000 operacji.



Sanatorium położone jest w parku wśród lasu

Także na doświadczeniach radzieckiej służby zdrowia wzorują się dwie nowe metody lecznicze, stosowane w dolnośląskich sanatoriach, w Szklarskiej Porębie i w Bukowcu. To terapia zajęciowa i „Pawłowizm dnia powszedniego”. Stwierdzono bowiem, że lekka praca podczas leczenia nie tylko, że temu leczeniu nie przeszkadza, ale pomaga. Dlatego pacjenci sanatorium w Szklarskiej Porębie uczęszczają na kurs języka rosyjskiego i biorą udział w lżejszych pracach sanatoryjnych.

„Pawłowizm dnia powszedniego” polega na zachowaniu jak największej czystości i na uprzyjemnieniu życia choremu. Pacjenci: Zboralski z Poznania i Nowicki z Wrocławia wychodzą właśnie z pokoju rentgenowskiego. Są zadowoleni. Dobra opieka i zdrowe powietrze wspaniale działają na płuca. Już niedługo powrócą obaj do pracy. A przecież w Polsce przedwzrostu najwspanialsze uzdrowiska przeznaczane były dla kogo innego, niż dzisiaj. Jeździli tam bankierzy, przemysłowcy, potentaci finansowi, aby „leczyć” swoje urojone przeważnie choroby. Dzisiaj ich miejsce zajął ślusarz ZISPO, Maćkowiak, górnik z Wałbrzycha, Maichrowski, polski robotnik Antoni Pałka i wielkopolski chłop, Maciej Wawros.

Przy ich łóżkach wiszą karty gorączkowe zapisane w łacinnym języku liczb, wykresów i znaków lekarskich. To harmonogram walki, która jeszcze nigdy nie była prowadzona na tak szeroko zakrojoną skalę. Bo wystarczy porównać ilość łóżek sanatoryjnych w okresie przedwojennym ze stanem dzisiejszym, aby zobaczyć, że wzrosła ona trzykrotnie, wystarczy wiedzieć, że do połowy zmniejszyła się śmiertelność chorych na gruźlicę, że wybitnie podniósł się poziom opieki lekarskiej... To naprawdę piękny harmonogram walki.

## Niebezpieczny sporysz cenną rośliną lekarską

Mgr inż. Wł. Błaszczak

Przechodząc latem wzdłuż łąki dojrzewającego zysa, możemy zauważyć często kłosa z jakimiś dziwnymi tworami. W kłosie w miejscu ziarna widzimy jak gdyby „rogaliki” z fioletowo-czarnym zabarwieniem. Są to przetrwalniki-skleroty grzyba, zwanego sporyszem. Historia sporyszu sięga do zamierzchłych czasów średniowiecza, kiedy to powodował on poważne epidemie wśród ludzi, które przypisywano wtedy spożywaniu chleba z „zanieczyszczonej maki”. Znałe są fakty z tych czasów, kiedy z ludzi uległych zatruciu przez sporysz, zdołano uratować zaledwie 5%.

W rozwoju sporyszu możemy zasadniczo wyróżnić 3 stadia: przetrwalnikowe, workowe i rosy miodowej. Historycznie rzecz biorąc, najpierw poznano przetrwalnik (Secale cornutum — 1815 r.), następnie stadium rosy miodowej (Sphacelia segetum 1827 r.), a w końcu, dopiero w roku 1853 poznano stadium workowe (Claviceps purpurea) i wykazano, że wszystkie te stadia stanowią zamknięty cykl rozwojowy sporyszu.

Przetrwalniki, wewnątrz białe, zbudowane są ze zbitej grzybni i dochodzą często do 3 cm długości, przy grubości do 8 mm. W kłosie może ich być 1 do kilkunastu. Część sklerot wypada z kłosa przed zbiorami na ziemię, a część dostaje się do ziarna w czasie omłotu. Przetrwalniki te mają za zadanie zachowanie gatunku przez zime do następnego okresu wegetacji. Można by powiedzieć, że sporysz „spi” w tej postaci, przy czym „sen” w obniżonej temperaturze powietrza zimowego jest koniecznym warunkiem do zaistnienia drugiego stadium rozwojowego, tj. do owocowania workowego.

Wiosną z przetrwalnika wyrastają trzonki do 3 cm długie (wyjątkowo dłuższe), zakończone kulistymi „owocnikami”. W nich wytwarzają się tzw. otocznie z workami, z których każdy zawiera po 8 nitkowatych zarodników workowych. Jest to główne (płciowe) owocowanie sporyszu. Po dojrzewaniu zarodników zostają one przez wyloty otoczni wyrzucane na zewnątrz i rozsiewane przez wiatr, deszcz, owady w najbliższym otoczeniu. Dzieje się to w czasie, gdy kwitną rośliny trawiste, a przede wszystkim żyto. Zarodniki dostają się na kwiaty żyta i powodują ich zakażenie. Rozpoczyna się stadium rosy miodowej.

Grzybnia dostaje się do zalążni i silnie się rozrasta. Po pewnym czasie wydziela słodką ciecz, która wysycha w postaci kropel. W cieczy tej zawarta jest masa zarodników konidialnych, wytwarzanych przez grzybnie, które bywają roznoszone na inne kwiaty sąsiednich roślin żyta przez liczne muszki, zwabione słodką wydzielnią. W ten sposób choroba rozprzestrzenia się w okresie wegetacji. Gdy kończy się okres kwitnienia żyta, grzybnia przestaje wytwarzać zarodniki konidialne i rośnie miodowa, a rozrasta się, przekształcając ostatecznie ziar-

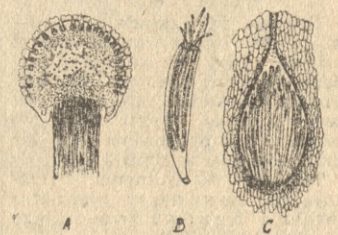
no w znany już nam przetrwalnik różkowy — sklerotę, zamykając w ten sposób złożony cykl rozwojowy sporyszu.

Sporysz poraża zboża i szereg traw. Ze zbóż najsilniej bywa porażane żyto, rzadziej jęczmień, pszenica i owies. Spośród traw porażanych przez sporysz można wymienić: rajgras francuski, tomkę wonną, kupkówkę, kostrzewę łakową, drzaczkę, wiechlina i inne.

Sporysz nie powoduje może poważniejszych strat w plonach żyta, natomiast daleko gro-



Rysunek drugi — kielkujący na wiosnę przetrwalnik sporyszu (owocowanie workowe)



A. Przekrój „owocnika złożonego” z widocznymi otoczniami otwartymi.

B. Wyrzut zarodników workowych z worka (silne powiększenie)

C. Przekrój otoczni z workami (silne powiększenie)

niejsze jest jego chorobotwórcze działanie u ludzi i zwierząt.

Przetrwalniki (skleroty) sporyszu zawierają m.in. szereg związków organicznych, zwanych alkaloidami, jak np. ergokrystyna i ergometryna, które wykazują wysoce szkodliwe i



Dr Giżycki dopełnia odnę pacjentowi Stefanowi Koniecznemu z Gniezna

## Zielone sanitariuszki

Prof. dr K. Kapitańczyk

W okresie lata bardzo aktualnym staje się problem „czystości” powietrza. Słońce i powietrze to zdrowie, a zdrowie to skarb osobisty i społeczny.

Czy wiecie, że w miastach przemysłowych Anglii w ciągu jednego miesiąca opada 18 do 86 ton sadzy na powierzchnię 260 ha? W roku 1926 w Londynie osiadło na 1 km kwadratowym 382 tony kurzu, a w Glasgow — 432 tony. Nowy Jork oddycha zapasem powietrza zawierającym około 1680 ton twardego cząsteczek. Kurz w powietrzu sprzyja formowaniu się mgły. Toteż ilość mglistych dni wzrasta wraz z uprzemysłowieniem. W latach 1871—1875 Londyn miał 50 proc. dni mglistych (połowa dni w roku), 1876—1880 — 58,4 proc., 1881—1885 — 62,2 procent, 1886—1890 — 74,2 procent (trzy czwarte dni w roku). Leningrad dysponuje rocznie tylko 90 dniami niemglistymi, a ośiedle „Puszkina” k. Leningradu zaledwie 110 dniami.

Różne są przyczyny zanieczyszczenia powietrza: elektryczne, przemysłowe chemiczne i inne, transport wszelkiego rodzaju, ogrzewanie centralne oraz paleniska przemysłowe i domowe.



Na każde 100.000 kilowatów wyprodukowanej energii, elektrownia wysyła w ciągły doby do atmosfery około 47 ton popiołu oraz 97 ton dwutlenku siarki.

Jaki jest więc skład powietrza, którym oddychamy „pełną” jakoby piersią? Skład ten jest bardzo rozmaity. Poza tlenem, azotem, gazami szlachetnymi, dwutlenkiem węgla, parą wodną, notujemy: pvl, kurz dym, sadze, sole mineralne pochodzące z węgla, kwas siarkowy, chlor, kwas solny, kwas fluoro - wodorowy, dwutlenek siarki, trójtlenek siarki...

Starczy, starczy zwłaszcza tlenków siarki, zaprzysiężonych

wrogów roślinności i pogarszających nadto własności fizykochemiczne gleby.

Badania w ZSRR (Moskwa, Leningrad, Charków) wykazały, że powietrze w parkach i zielonych jest 2—3-krotnie uboższe w kurz, aniżeli powietrze sąsiednich ulic. Nic też dziwnego, że zazielenione przestrzenie spełniają tak ważną rolę sanitarną. Powietrze ich zawiera do 1000-krotnie mniej bakterii, aniżeli powietrze ulic miejskich. Organizm ludzki sprawny też pracuje w otoczeniu zieleni. W parkach serca biją wolniej o 4 do 8 uderzeń w ciągu minuty, a temperatura ciała jest niższa o 1—2 stopni C., aniżeli podczas przebywania na ulicy.

Pełniąc piękna swa służbę zdrowia, drzewa dla dobra tej służby składają ofiarę z życia. Lipa drobnolistna obumiera w parkach już po 125—150 latach, na ulicach po 50—80 latach (normalnie przeżywa 300—400 lat). Jesion amerykańska żyje w parkach 100—150 lat, na ulicy 60 lat, w przestroni otwartej do 300 lat; wiaz w tych samych okolicznościach 120 lat (parki), 45 lat (ulica) i 300 lat (wolna przestrzeń). Bardzo wrażliwe na działanie zanieczyszczeń powietrza są: jodła, brzoza, jarzeźbina, kasztanowiec, iwa, lipa drobnolistna, z owocowych pestkowce. Odporność wykazują: lipa szerokolistna i srebrzysta, czarna bez, wiaz górski, bukszpan róża, z owocowych jabłkowce. O roli przeciwpożarowej pasów leśnych i parków mówić nie trzeba.

Nie więc dziwnego, że w nowoczesnym budownictwie miast i osiedli ważną rolę odgrywa rozplanowanie zieleni oraz zabezpieczenie istniejącego już drzewostanu. Każde większe miasto przeznacza poważne sumy na utrzymanie i pielęgnację zieleni, tej wierniej sanitariuszki i strażniczki zdrowia człowieka.



BENIAMINEK

Monachijska gazeta: „Süd-deutsche Zeitung“ pisze, że „dzięki swej gorliwości i dobru sprawowaniu się“ bonński kanclerz Adenauer gra „rolę pierwszego ucznia w europejskiej starszej klasie“. Co prawda pan Adenauer jest rzeczywiście bezwzględnie posłuszny swoim nauczycielom i starannie wypełnia wszystkie ich polecenia. Jednakże można z całą pewnością powiedzieć, że z historii ten „pierwszoklasista“ zasługuje na stopień niedostateczny. Nie rozumie bowiem lekcji historii.

**W NIEMCZECH ZACHODNIICH**  
Korespondent jednej z reakcyjnych gazet zachodnio-niemieckich wszedł do gabinetu naczelnego redaktora:

— Och, panie redaktorze! Dziś w nocy miałem straszny sen. Okropność! Wypiliśmy trochę wczoraj i do samego rana męczyły mnie koszmary.

Naczelnny redaktor przerwał korespondentowi:

— Ach, to znakomicie! Wybor-nie!!! Nam akurat potrzebny na gwałt świeży materiał. Niech pan siada natychmiast i opisz wszystko co się panu przysniło. Zamieszcimy to pod nagłówkiem: Jak donoszą z Niemieckiej Republiki Demokratycznej... (mis)



— Ależ, drogi panie, w ten sposób nigdy tego zęba nie skończymy... („Berliner Tageblatt“)

# CIEMNY TYP

— Słuchaj Kowalski, chciałbym cię ostrzec...  
— Co? przed czym? — zdziwił się tamten spoglądając na wykańczanego właśnie stołu.



Bez podpisu



— Mama jeszcze nie wie... Ale żagle mam wspaniałe...

— Nie przed czym a przed kim — stolarz Zepsujek, specjalista od krzeseł wysłuchał był podniecony. — Przed Wojciechowskim, tym gałganem i nieużytkiem społecznym...

Kowalski zdziwił się jeszcze bardziej.

— Jakto? Przecież Wojciechowski był dotychczas porządnym człowiekiem. Swoją pracę zawsze solidnie wykonał. Te jego tapczany to było marzenie...

— Może... Ale to reklamiarz, już ja nigdy mu nie ufałem. Teraz jak awansował to oczywiście, rozumie się, zaraz woda sodowa, ważność na pysku i ten sadyzm — żeby tylko zgłębić człowieka. Taki typ to najgorsza zaraza — całkiem nie da żyć. Ho, ho. Pamiętam jeszcze z młodości, zawsze w końcu wyłaziła z niego niekończąca się szkoda gadać! Siedział w szkole ławkę za mną, ale żeby kiedykolwiek podpowiedział, pomógł koledze — tego nie pamiętam. Nawet sam nie ściągał, no mówię ci, kompletna głupota i żadnego rozsądku w postępowaniu. Dawne to już czasy, ale to mu już tak pozostało. Kwalifikacji żadnych nie ma, na gońca się nawet nie nadaje...

Kowalski spojrzał z niedowierzaniem:

— Ale podobno maturę po siada i jeszcze teraz się szkol...

— Wszystko błaga! — skrzywił się Zepsujek — coś z tego, kiedy tylko teoretycznie jest dobry a w życiu to ostatni łamaga. Już dawno by go wywalili — nikt by przecież nie trzymał takiego durnia ale wazeliną go ratuje. Mówię ci, że cwaniak z niego, jakiego świat nie widział. Tu zabierze głos w dyskusji, tam podejmie jakieś zobowiązanie — i tak pływa. Przypomina sobie pan, kto to wniosek o zmianę norm postawił? — Wojciechowski! Że to niby były nierealne, bo mechanizacja, usprawnienia, diabl wiedzą co jeszcze. Taki on jest mówię ci — fałszywy jak pies. Już ja go pierwszy przejrzałem, bo mnie oczu nikt nie zamydli.

**Do słuchacza rozgłośni „Freie Europa“**

Ich kłamstwa, jak kluski  
łykasz,  
w upartej pograżon wierze.  
I nawet nie wiesz, że ów  
krzykacz  
pokpiwa z ciebie, Freie-erze!  
**LECH ZARZECKI**

Włodzimierz Ścisłowski

## Traszkę na Tydzień Zdrowia

W niektórych lokalach zdarzają się wypadki niedokładnego mycia naczyń.

Głos gościa

Gastronomicy! Tydzień Zdrowia — u was porządku zaś niezdrowe — zmywajcie lepiej swe naczynia, inaczej wam zmyjemy głowę!

**Zabieg chirurgiczno-pedagogiczny**

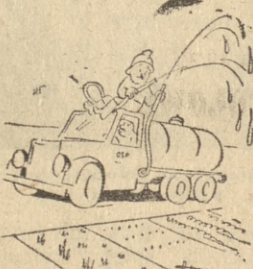
Potrąci kogoś na ulicy, plugawym słowem się odetnie — postrach dla całej okolicy — gruntu, że on bawi tym się świetnie! Wycinać trzeba — ową „nówę“ — takie wyrostki robaczywe...

**W poniedziałek w biurze**

Referent X. dziś bardzo cierpi — boli go wszystko — głowa, nerki, stawy, żołądek, krzyż, wątroba, ból go nawet płuca oba — mówi, że cierpi, że nie może, że jak pracuje — to mu gorzej. Hm, — teraz cierpi — lecz w niedzielę okazji było bardzo wiele — wtedy — nie cierpiał — wesół wielce, aby zostało coś w butelce...

## Z tygodnia Straży Pożarnej

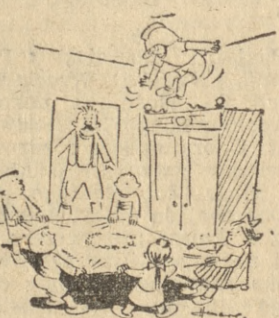
Rys. H. Der...



— Jedź wolniej to przy okazji poleję i twoją działkę...



— Tyle razy mówiłem, żeby nie włączali pompy, gdy ludzie są w basenie.



W rodzinie strażaka

**CZUJNOŚĆ PRZED WSZYSTKIM**

— Proszę? Ile odstawiamy dziennie wyrobów naszej fabryki? Pięć wagonów. A kto przy telefonie?

(Rys. B. Rieznow — „Krokodil“)



## Na poznańskiej łączce

Duch w teatrze

Wiedzie, czym różni się Teatr Nowy od pozostałych teatrów poznańskich? Tym, że ma najbardziej trzeszczące krzesła. Poza tym z lewego narożnika od widowni, tuż przy scenie pod sufitem, co pewien czas dzwiewczy coś cicho, przejmująco i bardzo tajemniczo. Zbuntowany wentylator, uszkodzona rynnka.

**Przyczyna i skutek**

Pewien się nierób skarżył drugiemu: — Nikt mnie nie lubi, lecz nie wiem czemu... Tyle powiedziałem sobie: Jestem niewinny, nie im nie robię... Na to się zaśmiał robotnik młody: — Nic się nie dzieje tu bez powodu. Czemu nie lubią ciebie, kolego? Bo nic nie robisz — właśnie dlatego!

SKORPION

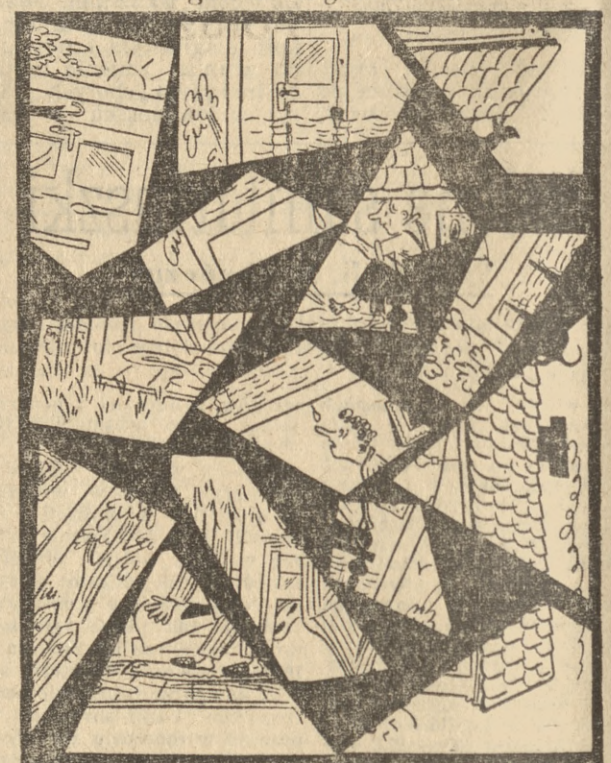
PO ZEBRANIU



— No i cóż, przyznajecie się do swego błędu? — Przyznaje się. Trzeba było jednak Kowalskiego zwolnić za krytykę, a nie ograniczyć się do nagany... (Rys. M. Czeremnych — „Krokodil“)

## ROZRYWKI umysłowe

Na 60-lecie i rod.in.. (Zagadka - uycinanka)



Z podanych wycinków złożcie obrazek, stanowiący ilustrację jednej z bajek wybitnego polskiego poety, którego 60 rocznicę urodzin obchodzimy w bieżącym roku. Następnie przyjrzyjcie się uważnie złożonemu rysunkowi i postarajcie się odgadnąć jak brzmi tytuł bajki, z jakiego utworu ona pochodzi i kto jest jej autorem.

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie powyższego zadania rozrywkowego, rozlosujemy 5 wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego“, Poznań, Grunwaldzka 19, z dopiskiem na kopercie — „Rozrywki umysłowe“.

**Rozwiązanie zadań z dnia 31 V 1953**

1. Obracanka: „Antek“ (Bolesław Prus), „Burza“ (Iłja Erenburg i William Szekspir), „Dita“ (Martin Andersen Nexø), „Farys“ (Adam Mickiewicz), „Lalka“ (Bolesław Prus), „Lilie“ (Adam Mickiewicz), „Maria“ (Antoni Malmczewski), „Marta“ (Eliza Orzeszkowa), „Matka“ (Maksym Gorki), „Nafta“ (Sinclair Upton), „Potop“ (Henryk Sienkiewicz), „Treny“ (Jan Kochanowski).

2. Zapraszamy dzieci: I. Pieć liter (rozwiązanie składa się z podanych liter). II. Gotując z jabłek kompot czy inną potrawę.

3. Za prawidłowe rozwiązanie zadań nagrody wylosowali: Joanna Koszczykiewicz, Wągrowiec, Świerczewskiego 5; Zofia Pilarczyk, Jarocin, Walki Młodych jemy.

46/3; Szczepan Waroczyk, Milicz, Stalina 56.

Nagrody pocieszenia otrzymują: Felicja Helmanowicz, Poznań, Wojskowa 17 m. 3 i St. Staszewski, Kościan, Sierakowski 12/2.

**POCZTA NOWEGO**

M. Strzembos, Poznań. — Wierszyk miły. Z uwagi jednak na specjalną tematykę nie nadaje się do druku w piśmie. W. Paprocki, Chareice, powiat Międzybóże. — „Zatarg z maszyną“ nie opracowany pod względem formy. M. B. Wągrowiec. Poruszony problem istotnie nadaje się do opracowania satyrycznego. Prosimy w przyszłości o drobne migawki prozy. Z. W. Kościan. — Wydrukujemy.